

Natalia Szerszeń: Ojciec utracony. Witkiewicz, Witkacy i polska kultura między dziedzictwem a buntem

Książka Budzyńskiej o Witkiewiczu jest czymś więcej niż biografią. To poczyniona na historycznym przykładzie diagnoza pewnego stanu rzeczy i zarazem mocne ostrzeżenie. Nieprzypadkowo autorka wprost nazywa działania ojca wobec Stanisława Ignacego antypedagogiką, a ich relację rozpatruje jako bolesny nawet po latach przykład przemocy emocjonalnej. Bez ojców kultura zamienia się w zbiorowy lament sierot – pisze Natalia Szerszeń w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Witkiewicz. Projekt: odrodzenie”.

Stanisław Witkiewicz został przyćmiony przez sławę swojego syna, Stanisława Ignacego. Wymownym znakiem tej odwróconej hierarchii jest tytuł biografii twórcy stylu zakopiańskiego, wziętego publicysty, krytyka sztuki, malarza i designera: *Witkiewicz, ojciec Witkacego*. Historia rodziny Witkiewiczów skupia jak w soczewce węzłowe punkty polskiej historii najnowszej.

W stulecie dziewiętnaste rodzina weszła, splatając swoje dzieje przez osobę Jana Prospera Witkiewicza z tajnymi bractwami studenckimi, które pragnęły kontynuować dzieło filomatów. Młodzież patriotyczna prędko zduszona przez carski aparat powędrowała w kajdanach na Sybir. Wśród nich znalazł się stryj Stanisława Witkiewicza, będący dla niego od zawsze legendą i wzorem patriotycznego poświęcenia.

Podobnie matka, Elwira z Szemiotów ze Żmudzi, oraz ojciec, Ignacy, których spokojne i dostatnie życie rodzinne we dworze w Poszawczu wywróciło się do góry nogami w roku 1863. Starsi bracia Stanisława, studenci, angażowali się, jak kiedyś Jan Prosper, w patriotyczne ruchy akademickie. Matka z narażeniem życia własnego i dzieci pomagała powstańcom, a ojciec został mianowany naczelnikiem cywilnym okręgu szawelskiego, odpowiedzialnym za zaopatrzenie walczących w broń, konie i żywność. Gdy trafił do aresztu, a następnie do więzienia, jego kilkuletni syn podczas odwiedzin widział powiewające na wietrze ciała skazańców pozostawione na szubienicy po publicznych egzekucjach.

Ostatecznie życie Witkiewiczów podporządkowane zostało miłości zniewolonej ojczyzny w chwili, gdy Ignacego Witkiewicza pozbawiono szlachectwa, majątku i skazano na ciężkie roboty, zamienione na osiedlenie, na Syberii. Bez możliwości powrotu. Wyrok otrzymała też sama Elwira oraz ich dwoje starszych dzieci, Barbara i Jan. Do Tomską, jak się wydawało, na zawsze, ruszyli razem: Elwira, Ignacy i pięcioro niesamodzielných jeszcze dzieci, w tym Stanisław. Jego ojciec dostał zakaz pracy, więc rodzinę musiała utrzymać matka – takiego stanu rzeczy dorastający młodzieniec nie był w stanie długo akceptować, więc zaczął potajemnie zarabiać na podróż powrotną do Warszawy. Dotarł do niej po pięciu długich latach spędzonych na wygnaniu, a wyratowana amnestią dzięki staraniom studiującego w Petersburgu brata Ignacego reszta rodziny nie wróciła w komplecie: w drodze powrotnej niespodziewanie zmarł ojciec rodziny.

Siedemnastoletni Stanisław Witkiewicz został sierotą. Rodzinie już wcześniej odebrano majątek, tytuł, a spokoju ducha dziedzic tego spadku nie odzyska chyba nigdy. Szokiem była dla niego atmosfera popowstaniowej Warszawy, w której rodził się ruch organicznikowski, a

nastroje romantycznych zrywów spotykały się nie tylko z niechęcią, ale wręcz z odrazą i wyśmiewaniem. Źle mu było także pod skrzydłami akademii w Petersburgu, gdzie zdecydował się kształcić: jego samorodny talent zostałby tam przycięty do ram akademizmu zanurzonego w tematach antykizujących. Ale Stanisław Witkiewicz nie chciał być drugim Henrykiem Siemiradzkim i występować na oficjalnych wystawach – innej możliwości nie było – jako obywatel carskiej Rosji. Od najwcześniejszych lat doświadczony żywym życiem, kształtującym biografię doświadczeniem – chciał rozwijać się jako malarz realizmu.

Po trzech latach Stanisław Witkiewicz rzucił akademię petersburską, szukając wolności twórczej i źródeł utrzymania w mekce polskich artystów, w Monachium. Monachium swój status zdobyło nie tylko dzięki świetnym zbiorom sztuki i swobodzie nauczania. W stolicy Bawarii kwitł rynek sztuki, a koszty życia były niższe niż w Paryżu. Była to oczywista zaleta dla osieroconego młodzieńca, który za wszelką cenę pragnął wybić się na osobistą niepodległość. Marzenie o niezawisłości miał więc takie samo, jak jego przodkowie. Jednak w szczególnych warunkach powtarzającego się podjęcia ciągłości pokoleń konieczność pogodzenia ambicji artystycznych z potrzebami materialnymi bezpośrednio wpływała na wybory życiowe twórców, kształtujące w konsekwencji ich warsztat, konstelacje inspiracji i kierunki rozwoju artystycznego. Nieprzypadkowo właśnie w Monachium zaczęli swoje kariery Brandt czy bracia Gierymscy – możemy domyślać się, jak inaczej potoczyłyby się ich drogi twórcze, gdyby trafili do opanowanej przez impresjonistyczne drgania nowego nurtu malarstwa stolicy Francji. Sieroctwo wymusza więc daleko posuniętą, nieraz dramatyczną w skutkach samodzielność. Figura ojca – tego obecnego, jak i

nieobecnego w życiu dzieci – w naszej kulturze jest nie tylko rodzinnym obrazem: staje się symbolicznym centrum pytań o wspólnotę i o jej przyszłość.

Dla Stanisława Witkiewicza oznaczało to silnie powiązanie poczucia niezależności z potrzebą służenia prawdzie. Początkowo poprzez malarstwo realistyczne, później także w publicystyce i krytyce literackiej, w których przyjmował coraz bardziej bezkompromisowy ton, standardy etyczne w życiu artystycznym stawiając na pierwszym miejscu. Przed estetyką, choć gdy dziś patrzymy na jego prace, trudno w to uwierzyć.

Po powrocie do Warszawy z żyjącego sztuką Monachium irytował się na mieszczański zastój nad Wisłą. Razem z Chełmońskim i Chmielowskim objęli pracownię w Hotelu Europejskim i chcieli namieszać nie tylko w warszawskim świątku galeryjnym, lecz także w piśmiennictwie o sztuce. „Sztuka to ja” – pisał Witkiewicz-ojciec w czasie kampanii o nową sztukę na łamach prasy w 1876 roku. Chciał dla sztuki niezawisłości i indywidualnego charakteru, i walczył o to z uporem przez całe życie. Próbował przekazać tę misję synowi – ale zapomniał dodać, że nadrzędną wartością była dla niego od zawsze i na zawsze Polska.

Rodzina Witkiewiczów: zwłaszcza para Stanisław i Stanisław Ignacy jak w soczewce skupia figury dialektycznego tańca polskiej kultury. Z jednej strony mamy ojców – formatorów, mistrzów, nauczycieli, przekazicieli sensu. Dziedziców tradycji, patriotycznie rozpalonych biografiami własną i swoich najbliższych krewnych. Z drugiej – synów, którzy to podniosłe dziedzictwo przyjmują w formie ciężaru, a nie daru,

i próbują tworzyć własny język, w relacji, ale i w opozycji wobec przeszłości. Stanisław Ignacy, chociaż dzielił z ojcem imię, a także, jak się ojcu zdawało, wybitny i wszechstronny talent artystyczny, nie podzielał patriotycznego zapału, chociaż tragiczna historia rodzinna była naturalnie też jego własną historią. Zamiast sztuki narodowej – Czysta Forma. Zamiast poszukiwania prawdy wspólnotowej – egzystencjalny dramat i jednostkowa groteska. Twórczość Stanisława Ignacego Witkiewicza przypomina krzyk pokolenia, które odziedziczyło misję, ale nie znalazło fundamentu i zasobów, by tę misję kontynuować.

Przeczytaj również: Juliusz Gałkowski: Pułapka. Witkacego światopogląd nowoczesny

Stanisława Witkiewicza w książce Natalii Budzyńskiej jawi się nie tylko jako bezgranicznie oddany sztuce – on jest przede wszystkim duchowym ojcem tego nurtu estetyki i krytyki sztuki, który rośnie dzięki zakorzenieniu w bezgranicznej miłości wobec swojej ojczyzny. Gdy piszę o miłości bezgranicznej, mam na myśli bezpłatną pracę Witkiewicza nad kolejnymi projektami willi zakopiańskich dla arystokracji, za które nie dostawał absolutnie żadnego wynagrodzenia, podczas gdy jego żona przez całe dni udzielała lekcji i zajmowała się przydomowym gospodarstwem pozwalającym przeżyć ich trzyosobowej rodzinie. Pieniądzy nie przynosiły też Witkiewiczowi coraz szerzej rozlewające się pisma krytyczne, opowiadania, polemiki. Po 1900 nie panował nad zobowiązaniami literackimi, które przesłaniały mu plany malarskie. Autor *Sztuki i krytyki u nas* czuł się odpowiedzialny za formowanie „u nas” – czyli przyszłych pokoleń. W jego przekonaniu sztuka w żadnym wypadku nie jest neutralna. Ma służyć narodowi, wspólnocie, być przede wszystkim prawdziwa, w dalszej kolejności – formalnie odpowiadająca duchowi narodu. Dlatego wychowanie syna

jedynaka stało się dla niego zadaniem egzystencjalnym, a zarazem swego rodzaju eksperymentem quasi-estetycznym, aby przekazać mu swoje poglądy na sztukę i życie. Talent był dla Stanisława Witkiewicza zobowiązaniem. Zobowiązywał – w jego oczach – także dorastającego syna. Chociaż ten miał w tym zakresie inne zdanie.

W tym sensie Witkiewicz senior był surowym nauczycielem, nie tylko dla własnego dziecka, lecz także dla całej polskiej kultury. Jego pisma i projekty artystyczne stanowiły próbę sformułowania kanonu – kultury odpowiedzialnej wobec wspólnoty i zakorzenionej w tradycji. Witkacy jawi się z kolei jako artysta, który żyje w świecie bez ojca. Jego groteskowa, ironiczna wizja rzeczywistości przypomina twórczość sierot: ludzi, którzy nie mają autorytetu ani przewodnika. Jest to dramatyczny paradoks, biorąc pod uwagę, że Stanisław Ignacy całe dzieciństwo spędził w domu, z rodzicami, i wyjeżdżał tylko dwa razy w roku na egzaminy eksternistyczne we Lwowie. Dziecko było wychowywane w przekonaniu o własnej wyjątkowości, od małego rozwijało się twórczo, ojciec starał się temu procesowi towarzyszyć, po przyjacielsku wspierać. W swojej alternatywnej pedagogice Witkiewicz nie uwzględnił jednak, że syn może potrzebować – i że ta potrzeba jest czymś naturalnym – na pewnym etapie odrzucić dziedzictwo i szukać własnych ścieżek. Gdy Stanisław Ignacy podejmował decyzję o rozpoczęciu nauki na Akademii w Krakowie, ojciec szalał, przekonany o rychłym zaprzepaszczeniu talentu tyle lat chronionego przed wpływem instytucji edukacyjnych. Rzutował na syna własne doświadczenia życiowe, rodzinne, wreszcie także szkolne i artystyczne. Podobnie jak nie umiał zapanować nad żywiołem pracy literackiej, który zalewał go wyzwaniem, tak samo spod kontroli wymknął mu się faktycznie zdolny, a przez alternatywne wychowanie także bardzo samodzielny, choć inaczej niż ojciec, syn. Przekonanie o konieczności ukształtowania w dziecku niezależności obróciło się przeciwko ojcu. Wreszcie sam

przyznawał: „płakać mi się chce – czy koniecznie każde nowe pokolenie musi być antytezą i reakcją poprzedzającego? Więc po to my walczyliśmy przeciwko niewoli szkolnej, przeciw stadnemu duchowi w sztuce [...] – żebyście wy właśnie czuli się dobrze w szkolnym systemie?”[1].

Relacja Witkiewiczów staje się w pewnym sensie obrazem polskiej kultury XX wieku. Każde kolejne pokolenie próbuje przekazać swój fundament – i każde następne przyjmuje go z ambiwalencją: między lojalnością wobec tradycji a buntem wobec niej, między pamięcią o zobowiązaniach a odrzuceniem tego, czego samodzielnie nie wybrali. Witkiewicz i Witkacy symbolizują dwa bieguny: sztuka jako służba absolutna kontra sztuka jako wolność absolutna. Polska kultura do dzisiaj oscyluje między tymi punktami.

Dramat ojca i syna nie dotyczy wyłącznie tej jednej rodziny. Witkiewiczowie są metaforą Polski, która w XX wieku wielokrotnie traciła ojców w sensie dosłownym i symbolicznym: wojny, powstania, zsyłki – to wszystko podcinało ciągłość, czyniło synów sierotami. Kultura stawała się dziełem pokoleń przedwcześnie pozbawionych przewodników, marzących o poszanowaniu tradycji, a zarazem pielęgnujących w sobie poczucie niezawisłości. Brak ojców nie jest wyłącznie prywatną tragedią, jest dramatem całej wspólnoty.

Budzyńska, opisując postać Stanisława Witkiewicza, dotyka pytania, które dziś brzmi szczególnie mocno. W epoce kryzys autorytetów, gdy kultura masowa promuje samostanowienie bez tradycji, temat „utraconych ojców” powraca z całą siłą. Czy można jeszcze wychowywać przez sztukę, przez słowo, przez autorytet? Czy artysta

jest odpowiedzialny wobec wspólnoty, czy tylko wobec samego siebie? Czy w ogóle możliwa jest kultura bez ojców – i czy taka kultura nie skazuje siebie, nas, na groteskową samotność? W historii Witkiewiczów nie chodzi tylko o dwóch wielkich artystów, lecz – w gruncie rzeczy – o nas samych. Wciąż uczymy się żyć między wielką, acz stateczną tradycją a pędzącą nowoczesnością, między kultywowaniem pamięci a pragnieniem wolności, które przecież także jest zapisane, i to bardzo mocnymi zgłoskami, w dziedzictwie pokoleń wcześniejszych.

Dlatego książka Budzyńskiej o Witkiewiczu jest czymś więcej niż biografią. To poczyniona na historycznym przykładzie diagnoza pewnego stanu rzeczy i zarazem mocne ostrzeżenie. Nieprzypadkowo autorka wprost nazywa działania ojca wobec Stanisława Ignacego antypedagogiką, a ich relację rozpatruje jako bolesny nawet po latach przykład przemocy emocjonalnej. Bez ojców kultura zamienia się w zbiorowy lament sierot. Ale gdy ojcowie wracają – nie jako tyrani, zawłaszczający niczym Stanisław Witkiewicz rząd dusz, lecz jako przewodnicy – wtedy możliwe staje się pojednanie między wolnością a dziedzictwem. Stawką jest mądre towarzyszenie w rozwoju. I dopiero wtedy polska kultura może sięgać w stronę przyszłości.

Natalia Szerszeń

Wszystkie teksty z Teologii Politycznej Co Tydzień [492]: Witkiewicz. Projekt: odrodzenie

ilustracja: *Natalia Szerszeń*

Przypisy:

[1] List 203 z 25 czerwca, LdS [w:] Natalia Budzyńska, *Witkiewicz, ojciec Witkacego*, Kraków 2022, s. 291.